

Wiem, że otrzymamy odpowiedź — bierna Galicya ze swojemi biernymi kolejami może z łatwością takie zajmować stanowisko.

Dlatego też chciałbym jeszcze kilka słów o tej „bierności“ powiedzieć.

Byłbym tym, którzy ten zarzut podnoszą, bardzo wdzięczny, gdyby mnie pouczyli, w jaki sposób obliczają oni ten stan bierny naszego kraju. Jedyne, co jako dowód tej bierności może być przytoczone, to są podatki bezpośrednie, co do których nie chcę zaprzeczać, że je opłacamy w mniejszej kwocie, jaka odpowiadałaby ilości mieszkańców naszego kraju.

Ale wszakże Panowie wiecie dobrze, że podatki bezpośrednio są tylko małą częścią państwowego budżetu. Co zaś do innych danin, w szczególności co do podatków konsumcyjnych, to nie ulega wątpliwości, że je ponosimy w równej mierze jak i inne kraje, że je ponosić musimy czy chcemy, czy nie chcemy. A jeżeli występujemy w roli konsumentów przemysłowej produkcji innych krajów, czy nie opłacamy w cenie kupionego towaru wszelkie podatki pośrednie i pośrednie, które zapłacił producent?

(Pak jest! Tak jest!)

W tych warunkach — przy tym wzajemnym koszcie, jaki mają między sobą poszczególne kraje, wyrachować „stan bierny“ jednego z tych krajów, to jest sztuka rachmistrzowska, której nie posiadam i dlatego byłbym bardzo wdzięczny temu ekonomistcie, któryby mię jej nauczył.

Otóż tę legendę o bierności kraju przenoszą niektórzy także na galicyjskie koleje państwowe.

Posel hr. Khevenhüller wygłosił na ostatnim posiedzeniu, ze względu na kolej Koszycko—Bogumińska, bardzo interesującą mowę, w której sieć kolei państwowych podzielił na cztery grupy. O wschodniej galicyjskiej grupie oświadcza on bez namysłu i bez badania, że została wybudowana w pierwszym rządzie w uwzględnieniu potrzeb lokalnych, w drugim rządzie z powodów strategicznych i że zatem — jest najzupełniej bierna.

Najuprzejmiej proszę tego wielce szanownego posła przyjąć odemnie sprostowanie tego twierdzenia od A. do Z. *in capite et membris*. Ono zupełnie jest niezgodne z rzeczywistością.

Przedewszystkiem proszę go przenieść jego motyw. Większa część galicyjskich została zbudowana w pierwszym rządzie z powodów strategicznych, a dopiero w ostatnim rządzie ze względu na ekonomiczne stosunki kraju. Co zaś jest przytem najciekawsze, to fakt, że mimo to wszystko, galicyjskie koleje państwowe nie są bierne, jak to natychmiast cyframi udowodnię.

Cała sieć kolei państwowych wynosi 11.525 kilometrów, z których na Galicyę przypada 2.778 kilometrów, zatem okragło 25 proc. Cały dochód brutto kolei państwowych wynosił w 1900 r. 279 milionów, na Galicyę powinno by zatem przypadać 69³/₄ milionów.

Tylko co do dyrekcji lwowskiej mam do dyspozycji cyfry autentyczne. Ponieważ jednak ta dyrekcja znajduje się w środku między dyrekcjami: krakowską i stanisławowską, więc bez zaryzykowania wielkiego błędu rachunkowego można przypuszczać, że stosunki są we wszystkich trzech dyrekcjach równe.

Jeżeli więc wyniki wszystkich trzech dyrekcji obliczy się na podstawie ilości kilometrów i na podstawie dochodów dyrekcji lwowskiej, dochodzi się do następującego rezultatu:

| | | |
|--|------------------|-------|
| Z przewozu towarów | 19,425.000 | koron |
| osób | 7,441.000 | „ |
| pakunków | 160.000 | „ |
| Na 2.778 wszystkich trzech dyrekcji obliczając wypada: | | |
| Z przewozu towarów | 53,640.000 | koron |
| osób | 20,918.000 | „ |
| pakunków | 400.000 | „ |
| | razem 74,958.000 | koron |

a zatem o 5·7 milionów więcej jakby z przecięcia według ilości kilometrów wypadać miało. (Słuchajcie! Słuchajcie!)

Proszę szanownych panów o skontrolowanie tych dat i o przyjęcie ich do wiadomości.

Na całej sieci kolei państwowych przewieziono w tym samym czasie 4.492 milionów tonokilometrów. W kilometrycznym stosunku przypadłoby na Galicyę 1.100 milionów. Na galicyjskich kolejach przewieziono jednak — tu już mam autentyczne daty wszystkich kolei — 1.457 milionów tonokilometrów — a zatem o 350 milionów tonokilometrów więcej, jak odpowiada kilometrycznemu stosunkowi. Jeżeli dochód od tonokilometra poszczególnego był w Galicyi cokolwiek niższy jak na innych kolejach — był niższy o 0·06 od tonokilometra to polega to na tem, że przewożymy po większej części surowce, dla których są niższe ustalone taryfy. W świetle tych cyfr po jasno przeprowadzonym dowodzie, że galicyjskie koleje państwowe, nietylko nie są bierne, ale gdyby je jako osobną sieć uważać można, przedstawiałyby się jako najintraatniejsze z całej sieci kolei państwowych, nie będzie może nieskromnością z mej strony, jeżeli do JE. pana ministra kolejowego zaniosę prośbę, by naszym kolejom lokalnym, takiej użył opieki i pomocy, jaką cieszą się koleje lokalne innych prowincji.

Kraj i interesenci wyężdżają wszystkie siły, by potrzebne komunikacje wybudować. Rząd ogranicza się po większej części na platonicznej życzliwości a projekty, których wypracowanie jest w toku, w tak powolnym tempie bywają zakatwane, że usilnie prosić muszę, by nam swą dalszą chęć okazywał w mierze trochę spotęgowanej.

Z licznych projektów kolejowych, które kraj w wysokim stopniu interesują, chciałbym tylko na niektóre zwrócić uwagę. Jest najpierw kolej Borysław—Stebniki — połączenie, które leżałoby w interesie domen i salin, a które przyczyniłoby się także do ulżenia stacyi kolei państwowej Borysław, dzisiaj nadmiernemu ruchowi podolać niemogącej. O projekcie kolei Lwów—Winniki—Podhajce nie chciałbym obszerniej mówić, ale pozwałam sobie przypomnieć wysokiej Izbie, że to jest jedna z niewielu kolei galicyjskich, mająca wielkie znaczenie ekonomiczne, i że tak kraj, jak i interesenci wedle sił do jej wybudowania się chcą przyzyczynić.

Spodziewam się, że rząd ze względu na przeprowadzony przezemnie dowód względnie wysokiej intratności kolei państwowej w Galicyi — poprze nas wydatnie w naszych usiłowaniach, zmierzających do powiększenia sieci kolei lokalnych. (Oklaski i brawa).

Z Bułgarii.

Sofia, 25 maja.

(„Uspokojenie“ Macedonii. — Polemika z prasą rosyjską. — Dwudziestopięcioletni jubileusz Egzarchy bułgarskiego. — Wrażenie mowy hr. Gołuchowskiego. — Otwarcie „Narodnego Sobrania“. — Zamach koński. — Proces sultana przeciw „Wieczerniej Poszcie“).

Ile to wrzawy przed dwoma miesiącami narobiły w Europie próbki powstania w Macedonii i ruchy w Albanii; i tu i tam krew obficie się polala i zdawało się, że przewrót stosunków politycznych na półwyspie Bałkańskim, od tak dawna oczekiwany, spełni się wkrótce, gdy na dany znak z Petersburga i Wiednia szarańcza baszybozuków, nizamów, redyfów, Pomaków i Greków rzuciła się do „humanitarnego“ uspokojenia umysłów i tysiącami szubienic i dymiących zgliszcz dowiodła, iż sumiennie i po turecku umiała spełnić swoje zadanie! Dziś spokój w Macedonii prawie przywrócony, a tylko jeszcze gdzieś tam obrońcy Turcyi straszą ludność głosami powstańców, na bagnety nadzianemi.

Czego terroryzm turecki nie spełnił, tego dokonała niezgoda, posunięta do nienawiści pomiędzy Bułgarami a Serbami, wywołana i podniecana przez państwa opiekuńcze, przez podniesienie znanej sprawy, archimandryty Firmiliana.

Zatwierdzenie przez sultana tego ostatniego w charakterze biskupa-metropolity w Skopiu już dziś nie ulega żadnej wątpliwości. Serbi są tego pewni, a Bułgarzy za przykładem rządu dr. Daniewa i jego organu *Bułgaria*, z większą już rezygnacją na to się zapatrują.

W każdym razie polemika na ten temat, jeszcze nie ustała i zwraca ona swe żądło więcej ku prasie rosyjskiej, jak serbskiej. Na artykule *Nowego Wremieni*, uważanego tutaj za organ hr. Lamsdorfa i skłaniającego Bułgarę, w imię wzajemności słowiańskiej do ustępstw, w sprawie Firmiliana, na rzecz Serbii, tutejsza *Wieczerna Poszta* wzywa „wielką oswobodzicielkę“, aby dała innym narodom słowiańskim przykład podobnych ustępstw, oddając sprawiedliwość Polakom, których obecne położenie jest wrzodem na ciele słowiańszczyzny...

„*Nowiny*“ zarzucają złą wiarę pod tym względem „*St. Petersburgskim Wiel.*“, a na zarzut tych ostatnich, „iż na półwyspie Bałkańskim nie istnieje prawdziwie jedna prawosławna religia, ale że tam są natomiast, religie: grecka, rumuńska, serbska i bułgarska, odpowiadają „*Nowiny*“, że to się dzieje za przykładem Rosyi, która swe prawosławie, także rosyjskiem zrobiła. Co więcej, twierdzą „*Nowiny*“, że widzą one w tem wyższość prawosławia — pozwalającego różnym ludom żyć swem życiem narodem — nad kosmopolitycznym katolicyzmem.

Wogóle cała prasa bułgarska zarzuca prasie rosyjskiej umyślną złą wiarę i fałszowanie faktów odnośnie do spraw macedońskich. „*Wieczerna Poszta*“ doszła w tym względzie aż do propozycji zwolania swym kosztem ankiety dziennikarzy ze wszystkich narodów europejskich, któraby wspólnie na miejscu zbadała stan rzeczywisty sprawy w Macedonii. Propozycja łatwa, bo robiąc ją, pan Szangow bardzo dobrze wiedział, iż do urzeczywistnienia jest ona niemożliwą w stosunkach tureckich i że zatem na żadne koszta narażonym nie będzie.

Stanowisko zajęte przez rząd dra Daniewa w sprawie „uspokojenia“ Macedonii jest przedmiotem wielkiej krytyki w opozycyjnej prasie tutejszej. W tych dniach zdarzyło się, iż graniczny posterunek bułgarski starł się z oddziałem ochotników, chcących przejść granicę. Byli tam zabici i ranni, a kilkunastu powstańców przyprowadzono do Kustendżil.

Z okazji dwudziestopięcioletnia pełnienia swych obowiązków, Egzarch Bułgarski Józef był przyjęty przez Sultana, który mu wręczył order Osmanie najwyższej klasy z gwiazdami. Czyżby to miała być kompensata za Firmiliana?

Z tej samej przyczyny szkoła wyższa sofijska nadesłała Jego Świątobliwości tytuł magistra praw, a ks. Ferdynand, rząd, Sobranie itd. wystali do niego liczną deputację, pod wodzą ministra Ludzkanowa.

Deputacja ta miała być przyjęta wczoraj przez sultana, który zapewne deszczem Osmanii i Mediidii postara się ostudzić w niej zaciętość antifirmilianowską.

Przemówienie hr. Gołuchowskiego w delegacjach wspólnych zrobiło tutaj bardzo przykre wrażenie, a nauki moralne udzielone w niej Serbii i Bułgarii, nie do smaku poszły obu tym państwom.

„Łatwo — mówi prasa tutejsza — mówić słabym kanzanie na temat miłości, pokoju i postępu kulturalnego, gdy się zbiera w Hercegowinie nowa wojna, którym głównodowodzący mówi otwarcie, iż zadaniem ich jest marsz zwycięzki, na południe, tam, het, aż do morza Egejskiego!“

Na razie, podobno, to tak daleko nie pójdzie, ale panuje tu ogólne przekonanie, iż tak zwana „okupacja“ i „uspokojenie“ Albanii przez wojska austriackie są już od dawna pomiędzy Petersburgiem a Wiedniem postanowione.

Piątego bm. otwartą została nadzwyczajna sesja „Narodnego Sobrania“. Nieprzewidzianym wypadkiem w ceremoniale otwarcia, był niezwykle skok konia, który o mało księcia Ferdynanda na szwank nie naraził.

Skok ten nadprogramowy, wykonał koń dowódcy konwoju książęcego, kapitana Kacarowa, który na znak dany przez księcia, chciał się zbliżyć do karety w chwili jej zatrzymania przed „Narodnem Sobranem“. Nagle koń spał się, dał susa i z miejsca przeskoczył karętę tuż ponad nogami księcia, zwalając jeźdźca, którego z nogą zaczepioną w strzemienu, pociągnął za sobą; konia zatrzymano, a ranego kapitana po zamienieniu paru słów z księciem, odwieziono do domu.

Tak więc koński zamach się nie udał, a książę oprócz powinszowań od „Narodnego Sobrania“ odebrał ich wiele z zagranicy a nawet i od króla serbskiego, Aleksandra.

Zauważono, iż w stereotypowej mowie tronowej, książę, mówiąc o potrzebie urządzenia finansów, nie wspominał nic o projekcie pożyczki. Stąd konkluzja, że warunki pożyczki nie są jeszcze należyście omówione.

Tronowa mowa nie wspomina również nic, o tak gorąco komentowanej sprawie Firmiliana i dlatego to zaraz na pierwszym posiedzeniu deputowany opozycji, Genadiew, zainterpelował rząd w tej sprawie. Dr. Daniew obiecał dać później odpowiedź.

Po ukonstytuowaniu Izby, okazało się, że rząd rozporządza 77 bezwzględnyimi partyzantami, 12 Turkami i tyluż deputowanymi ze stronnictwa rolniczego, czyli razem 101 głosami, na ogół 178 członków „Sobrania“.

Wybrano więc 84-letniego Dragana Cankowa prezydentem Izby, jakoteż całe prezydium wyszło z urny według życzeń Dra Daniewa.

Zauważyć należy, iż dwunastu Turków nie rozumieją po bułgarsku i dlatego na jednym z następnych posiedzeń, deputowany Karawelista Takiew, postawił wniosek, iż reprezentantem narodu bułgarskiego może być tylko człowiek rozumiejący po bułgarsku; chciano przez to unieważnić wybór dwunastu Turków. Rząd w zasadzie na to się zgodził, twierdząc, iż na przyszłość tylko zasada ta może być stosowana.

O zamierzonej pożyczce Banque de Paris et de Pays-Bas, krąży tu rozmaite wersje, wstrzymuje się więc w tej sprawie, aż do wyjaśnienia prawdziwych warunków pożyczki.

Rząd turecki zażądał od tutejszego, aby zamknął wydawnictwo dziennika „*Wieczerna Poczta*“, za obojętne traktowanie osoby Sultana. Ponieważ konstytucja na zniesienie czasopisma w drodze administracyjnej nie pozwala, wytoczono proces prasowy redakcji „*Wieczerniej Poczty*“.

W budżecie ministerstwa wojny, przedstawionym Izbie, figuruje pół miliona franków na koszt uroczystości poświęcenia świątyni-cytadeli moskiewskiej na Szypce!

T. Z.

Interview z jubilatem.

Trzydzieści lat pracy dla sceny, trzydzieści lat tych nerwowych wysiłków wzywania się w bóle i rozkosze, wczuwania się w myśl cudzą, nieraz zawrotnie potężną, trzydzieści lat rozkrywania najświętszych uczuć duszy swojej przed tłumem ciekawych, oddawania im duszy swojej dla ich uciechy, dla ich filisterskiego zadowolenia — ta droga poświęceń, to ofiarne palenie własnego serca na ołtarzu sztuki — to przecież pięknie spędzone życie...
Trzydziestą rocznicę takiej pracy dla sceny

Do Wiednia!

Wyjeżdżającym Polakom poleca się łaskawym względem **polski handel delikatesów i po-koje do śniadań.** Wyborowa kuchnia, oryginalne piwo Pilzneńskie i Kulmbachskie. **W. Mor-kowski w Wiedniu, I. Schottenring 6,** vis a vis Hotelu Francuskiego. 1511

święcić się będzie w piątek bież. tygodnia w naszym teatrze.

W dłoniach jubilata, Franciszka Wysockiego spoczyna zapewne wieńce dobrze zasłużonego wawrzynu, o uszy jego obje się zapewne niejedno słowo szczerego uznania, niejedno okłask wdzięcznej publiczności...

I któż jest ten Franciszek Wysocki?

— Wszak Wy go wszyscy znacie: taki niewielki a starający się być zawsze niepokaznym, człowieczek o żywo ruchliwych oczach, najczęściej płonących nerwowym ognikiem, a czasem zasklonych melancholijną zadumą... taki skromniutki człowieczek, co jednak swoim zapalem nieraz wam w duszach rozpałał uczucia, różne od tego, co codzienna szara nić marnych wysiłków ze sobą niesie...

Tak, takim znacie go wszyscy, bo któż we Lwowie nie zna Wysockiego? Ale czy wiecie, jakimi drogami pracy a też i... biedy szedł na dziejsze swoje stanowisko?

Opowiem wam to jego własnymi słowami, bo — przebac mi ten grzech jubilate — wziętem go na interview.

Wyłapałem go na kurytarzu w teatrze, kiedy jak zawsze czynny i ruchliwy, śpieszył na próbę, którą miał prowadzić. Wytlómaczyłem mu, o co mi chodzi, przeprosiłem za natarczywość, z jaką będę się dopytywał i zaczynam swoje:

— Czy pan nie byłby tak dobry powiedzieć mi...

— Kiedy zacząłem karierę sceniczną... — dokończył za mnie.

— Tak jest. O to proszę właśnie.

— Po raz pierwszy w życiu wystąpiłem na publicznej scenie w Belzie, w Grzegorzewskiego „Werblu domowym“... Było to już trzydzieści lat temu... gościła tam wtedy trupa Iwańskiego i Swaryczewskiego. Miałem wówczas ledwie szesnaście lat...

— A co pana skłoniło do występu na scenie? — pytam.

— Ha... ha... — odpowiedział wpół śmiejąc się — to już jest taki zarazek w powietrzu, co ludzi ciągnie na scenę. — Zaczął się śmiać. — Ale ja się nim zaraziłem od murów zapewne, bo dzieckiem mieszkalem z rodzicami w pałacu Wronowskich, gdzie kiedyś gościła pierwsza polska kompania aktorów... A już jako dwunastoletni chłopak grywałem w amatorskich teatrzykach, aż tak jakoś się złożyło, że wystąpiłem w Belzie u Iwańskiego...

— I tam pan pozostał?

— Tak. Iwański zaangażował mnie. Grywałem u niego role dzieciaków, kobiece także, czasem jakichś młodzieniaszków. O, wtedy miałem dużo zapachu!... Za dowód niech panu posłuży to, że brałem miesięcznie 15 zł. gaży, z których Iwański 12 zł. ścigał za obiad, a trzema trzeba było opłacić resztę utrzymania, mieszkanie i garderobę...

Zrobiłem wielkie oczy.

— Jakżeś pan egzystował?

— No, dorabiał się jakoś, najczęściej sulerką. Kiedy ktoś ze starszych kolegów miał trudniejszą rolę, brał mnie na sulerę, a za to potem płacił mi u Chai na rynku dwa placki z masłem i szklanke herbaty. To przecież była suta wieczera. Nieprawda?

— W Belzie długo pan był?

— Byliśmy tam kilka miesięcy. Potem, dalej jeszcze z Iwańskim siedziałem znów parę miesięcy w Sokalu, aż dostałem się do trupy Grafczyńskiego, który podówczas gościł w Samborze. Ze Sambora pojechaliśmy do Brodów. Tu zatrzymaliśmy się na dłużej; z początku działa nam się dobrze, lecz potem przyszły ciężkie czasy. Były takie dwa tygodnie w zimie, kiedyśmy budę musieli zamknąć, bo publiczność wcale nie przychodziła. Wtedy dawał nam dyrektor po dziesięć centów dziennie na życie. Za tego „szóstaka“ chodziliśmy do niejakiej Żukrowskiej „na kizkę“. Żukrowska, poczciwa babina, obchodziła się z nami gdyby matka, dawała większy kawałek kizki, niż innym stolownikom, czasem dała i talerz gorącego barszczu. A zawsze nas młodszych głaskała, pieściła. „No idź chrobaczku — mawiała — pewniś głodny, idź...“

— A z Brodów...? — zapytałem, gdy mój interlokutor przesłał na chwilę, wzruszony serdecznym wspomnieniem.

— Poszedłem do trupy Woźniakowskiego; jeździłem z nim po całym kraju. Tu skorzystałem wiele. Sam Woźniakowski był inteligentnym człowiekiem. Kiedyś, jeszcze w latach pięćdziesiątych grywał we Lwowie lekkich amantów z wielkim powodzeniem. Rywalizował wtedy z głośnym Wilkoszewskim. A potem, może właśnie tem współzawodnictwem zmęczony, zebrał własną trupę i usunął się na prowincję. Był inteligentnym aktorem i bardzo był wszechstronny; np. sam dyrygował orkiestrą bez partycy, a nawet, gdy czasem część partycy się zgubiła, dyktował ją z pamięci. Był bardzo dobrym reżyserem i z czułością nawet zajmował się młodymi; w których, zdawało mu się, że widzi prawdziwy talent... Jemu zawdzięczam wiele, bardzo nawet wiele...

Chwilę pomilczał, potem ciągnął dalej:

— Stąd dostałem się do Poznania do Doro-

szynskiego. Byłem u niego rok. Gdyśmy z całą trupą przyjechali na letni sezon do Warszawy, zwrócił na mnie uwagę Koźmian i zaangażował mnie do Krakowa, gdzie spędziłem przeszło trzy i pół roku. Kraków pozostawił w duszy mojej ślady. Miałem tu częstą sposobność obcowania z ludem. Obserwowałem go, studyowałem, bo mnie pociągały te szerokie, szczerze natury... Tu się wyrobił u mnie pociąg do tak zwanych „chłopskich“ ról, które zawsze były mi najmilsze.

— A po Krakowie?

— Lwów! W 1880 za dyrekcji Adama Miłszewskiego zostałem angażowany do Lwowa. I... dziś jestem pod ósmą już dyrekcją... dwadzieścia dwa lat jestem na tej scenie...

— Czy pan zawsze grywał role tego rodzaju, co obecnie?

— Nie. W początkach grywałem lirycznych amantów, aż Barącz nawrócił mnie na właściwą drogę. On zajmował się mną serdecznie i pełnił mię do ról charakterystycznych. Na jego usilne życzenie zagrałem, choć z trumą, rolę starego *Klosterbruder'a* w „Natanie mędrca“ Lessinga. To był wielki skok... i udał mi się z powodzeniem. Prócz charakterystycznych grywałem moje ulubione role „chłopskie“, bo mnie nieprzepracie ciągnęło do tych natur pierwotnych, szczerych. Dziś grywam już refleksyjne, bo w końcu młodzieńczy zapal już stęgnie... już mi czasem do żywszej roli sił brakuje.

— Które role pan najlepiej lubiał?

— Kilka miałem takich. W „Krakowiakach i Góralach“ Jonka, Pieprzyka w „Skalmierzankach“, Tomka w „Łobzowianach“ — te były moje ulubione... A wiesz pan, że ja i w operze śpiewałem? Tak! w Poznaniu mieliśmy trochę opery i trochę wodewilu. I ja śpiewałem Antoniego we „Flisie“, Dudziarza i Pierwszego gościa w „Halce“...

Tak rozmawialiśmy. Ja słuchałem z zajęciem, a on wskrzeszał wspomnienie, zapalał się chwilami, chwilami zamyślał, gdy go wspomnienie serdeczniejsze wzruszyło. I byłibyśmy tak może ładny jeszcze kawał czasu przegadali, gdyby nie próba. Poseł za posłem przybiegał, wzywając p. Wysockiego na próbę, bo aktorzy to ludzie niecierpliwi.

Pożegnaliśmy się. Już miałem odejść, gdy p. Wysocki wziął mię za rękę, uściśnął serdecznie i mówi:

— Jak pan to pisać będzie, to niech pan jeszcze napisze...

Łzy przyszkliły mu oczy, głos przycichł, zmieknął...

— To niech pan i to napisze, że ja nigdy... nie chodzę grać z wyciągniętą ręką... na to nie patrzyłem... ale zawsze myślałem, że czemś choć się przyczyniam do narodowego dorobku... bo ja zawsze byłem Polakiem...

Z ziem polskich.

(*Nowe projekty antypolskie. — Jubileusz Leona XIII. w Poznaniu. — Sprzedawczyk. — Przeciw imionom polskim. — Proces „Gońca Wielkopolskiego“.*)

Zaledwie rozpoczęły się w sejmie pruskim obrady nad projektem rządowym, wyznaczającym nowe miliony na wykupno ziemi naszej, a prasa hakatystyczna domaga się dalszych środków ustawodawczych, ażeby „złamać krnąbrność i upór“ Polaków. Środki te mają być zwrócone przeciw stowarzyszeniom i prasie polskiej, którym dotychczas konstytucya jaką taką zabezpiecza swobodę.

Co do wspomnianego powyżej projektu, to opozycja t. zw. stronnictw wolnomyślnych zasadza się jedynie na tem, aby rząd z przeznaczonych na cele antypolskie milionów przeznaczył także cośkolwiek dla miast, a nie uwzględniał wyłącznie interesów zbankrutowanych junkrów.

Z wielką okazałością obchodzono w poniedziałek 26 bm. w Poznaniu jubileusz Leona XIII. O g. 10 rano odbyło się w kościele farnym solenne nabożeństwo, poczem olbrzymi pochód, złożony ze wszystkich niemal towarzystw, cechów i bractw poznańskich, udał się przez miasto do sali ogrodu zoologicznego na wiec, któremu przewodniczyli książę Ferdynand Radziwiłł, ks. prałat Poniński i poseł Cegielski.

Przemawiali: ks. Jaskulski, dr. Gantkowski i znany, zasłużony obrońca w procesach polskich, adwokat Adam Woliński, który wygłosił rzeecz na temat: „Kościoł a narodowość, stolica apostolska a naród polski“.

W ręce komisji kolonizacyjnej przeszedł znówu szmat ziemi polskiej. Mianowicie niejaki Frydychowicz sprzedał rodzinny majątek Wilcze pod Małkowskiem, obejmujący 2000 morgów. Majątek ten był w rodzinie dotychczasowego właściciela lat pięćset.

Jeden z gospodarzy w Jaksiech, pod Inowrocławiem zamierzał również sprzedać 150 morgów kolonizacji, znalazł się jednakże Kujawiak, który

większą ofiarował sumę i włość ta pozostanie w rękach polskich.

Walkę z polskimi imionami rozpoczęła policya w Gniewkowie, na Kujawach. Zażądała ona od wszystkich niemal kupców polskich, aby zmienili swe polskie w firmie wypisane imiona na niemieckie. Dnia 21 b. m. mieli termin na sądzie, na którym zakomunikowano im wolę burmistrza, do której mają się zastosować przed upływem 1 czerwca pod grozą kary. Naturalnie, że woli burmistrza respektować nie będą, a w danym razie wytoczą sprawę przed sądem.

Jeszcze z powodu Wrześni. Przed Izłą kąną w Poznaniu toczyła się tymi dniami rozprawa przeciwko redaktorowi *Gońca Wielkop.*, p. Jakóbowi Klonowskiemu, oskarżonemu o obrazę publiczną. Oskarżenie opierało się na korespondencji, umieszczonej w *Gońcu* dnia 31 stycznia rb. pod nagłówkiem: „Składka na wrzesińskie dzieci w Rawiczu“. W korespondencji tej twierdzono, iż w Rawiczu zbierał datki pieniężne tamtejszy kościelny ewangelicki rzekomo na „dzieci wrzesińskie“, a w rzeczywistości na cele protestanckie.

Jako świadek stawał najpierw kościelny ewangelicki Zumpe z Rawicza, ten sam, o którym była mowa w korespondencji. Zumpe zaprzeczał, jakoby miał zamiar wprowadzać w błąd ofiarodawców, do których się udawał po składki, zbierane na protestancki dom sierot w Pleszowie. Natomiast świadek panna Fiedler, katoliczka-Niemka z Rawicza, twierdziła stanowczo, iż zrozumiała, że Zumpe zbiera na dzieci wrzesińskie. Tak samo zeznawali inni świadkowie, mimo to prokurator wniósł o 150 marek grzywny, który sąd zredukował do 100 marek.

Publikacya o Wawelu.

Tak doniosły i pod względem narodowym, i artystyczno-historycznym, i wreszcie finansowym fakt, jak bliskie odnowienie zamku królewskiego na Wawelu, wymaga aby nie tylko fachowcy, ale całe społeczeństwo doń się odpowiednio przygotowało, iżby potem nie zaskakiwały go takie niespodzianki, jak to się zdarzało i zdarza przy restauracyi katedry wawelskiej.

W celu tym niezbędną jest wyczerpująca publikacya o zamku wawelskim, a z zadowoleniem przyjąć należy do wiadomości, że grono konserwatorów Galicyi zachodniej postanowiło w ciągu r. 1903 wydać taką publikacyę, wedle następującego planu:

Część I. a) Szkic historyczny zamku, zawierający dzieje budowli; b) plany zamkowe dawne i obecny; c) widoki zamku, bądź to z dawnych rycin, bądź też z miniatur i rysunków; d) zdjęcia architektoniczne dokonane przez ś. p. Tomasza Prylińskiego; e) widoki fotograficzne zdjęte z obecnych budowli zamkowych.

Część II. a) Inwentarze zamku zawarte w Lustracyach Wielkorządowych (drukowane i niedrukowane); b) inne materyały archiwalne, dotyczące budowli zamkowych, dotychczas nieogłoszone; c) literatura zamku na Wawelu.

Wydawnictwo wyczerpie, ile możliwości, cały materyał ilustracyjny i archiwalny.

Grono konserwatorów wybrało redaktorami wydawnictwa, części pierwszej kons. dra Stanisława Tomkowicza, części drugiej kor. Adama Chmiela i komitet redakcyjny, do którego prócz wymienionych, należą pp. Hendel, Krzyżanowski, Lepsi, Odrzywolski, Stryjeński. Komitet redakcyjny opracował następnie na podstawie uchwały i w granicach budżetowych przez Grono przyjętych, przybliżony kosztorys publikacyi na okragę 20.000 koron.

Suma to niewątpliwie bardzo poważna, której konserwatorowie do rozporządzenia nie mają, postanowili więc zwrócić się do sejmu z prośbą albow o udzielenie subwencyi na wydawnictwo w kwocie 16.000 koron — gdyż 4.000 koron pokryje niewątpliwie prenumerata i sprzedaż dzieła — albo o objęcie wydawnictwa na koszt kraju z pozostawieniem redakcyi w ręku wymienionego grona.

„Korzyści z publikacyi takiej — jak słusznie zaznacza grono konserwatorów w petycyi do sejmu — będą ogromne; z jednej strony ułatwi ona naukowe poznanie najcenniejszego narodowego pomnika i przygotuje grunt do wyczerpującej o nim monografii, napisanej przez historyków sztuki; z drugiej ma wprost praktyczne znaczenie dla architekta, prowadzącego odbudowę, dla komitetu restauracyi i dla konserwatora. Sejm będzie mógł przez swoje organa najlepiej czuwać nad całym dziełem restauracyi, jeżeli taką publikacyę mieć będzie w ręku“.

Publiczność zaś także żyje się prostoprostu z dokonywaniem się powoli doniosłym dziełem, nauczy się je cenić należycie i — strzedz ogólniejszego interesu przy jego przeprowadzeniu.

Że zaś grono konserwatorów jest odpowiedniem ciałem do przeprowadzenia wydawnictwa trudno wątpić — świadczy o tem choćby pierwszy tom jego „Teki“, Sejm więc chyba subwencyi nie odmówi, tembardziej, że leży ona nawet w finansowym inte-

KAWIARNIA „MONOPOL“

została otwarta,

4472 15-1

przy pl. Maryackim l. 8 we Lwowie

w gmachu księcia Ponińskiego (róg ulicy Helmańskiej).

Z największym przepychem urządzona i zaopatrzona w najlepsze napoje krajowe i zagraniczne, 3 bialardy najnowszej konstrukcyi Seifartha, wszystkie pisma codzienne i peryodyczne.

Poleca się względem szanownej Publiczności.

resie kraju, który przez nią znacznie więcej oszczędzić może na restauracji Wawelu. Życzyłoby sobie tylko należało, aby Sejm gronu konserwatorów postawił za warunek, że publikacja istotnie ma wyjść z druku w ciągu 1903 r., że nie wolno jej przeciągać w nieskończoność, wzorem tylu innych wydawnictw publicznych u nas, które niejednokrotnie nawet utraciły swą wartość, z powodu, że się spóźniły.

MULTATULI.

Aforyzmy.

Kiedy szybkobiegacz złamie nogę, pelczacze dają bal.

Albowiem łatwiej jest dać przykazanie, niżli miłość.

Nieraz zdarza się, że nie dostrzegamy czegoś, tylko dlatego, że jest za wielkie.

Nagromadzenie wapna, drzewa i kamienia nie tworzy jeszcze budowli. Zgromadzenie różnych ludzi nie jest jeszcze towarzystwem.

Wróżbici zakładali szkoły, ale żadna szkoła wróżbitów nie wydała — proroka.

Myśl, którą się w lot pojmuje, nie zawsze bywa godną zrozumienia.

Żaden pisarz nie jest tak rozumny, żeby pojął całą głupotę swoich czytelników.

Nie ma poetyczniejszej rzeczy nad — prawdę.

Wiadomości bieżące.

Lwów, 28 maja.

Jutro:

— 29 maja. Czwartek, Boże Ciało. — Teodora O.
— Wschód słońca o godzinie 4 minut 14, zachód o godz. 7 minut 42.

Pojutrze:

— 30 maja. Piątek, Feliksa p. — Aneronika.
— Wschód słońca o godzinie 4 minut 13, zachód o godz. 7 minut 43.

Przy grach i zabawach, przy uroczystościach publicznych, narodowych i rodzinnych, przy zakładach i zapisach — wszędzie i zawsze pamiętajmy o funduszach Towarzystwa Szkoły Ludowej!

— **W sprawie Józefa Supińskiego.** Otrzymałyśmy następujące pismo z prośbą o ogłoszenie:

Przystępując do opracowania monografii o znakomitym ekonomistę polskim, Józefie Supińskim, udaję się w tej drodze za gorącą prośbą do wszystkich, którzy się znajdują w posiadaniu listów i rękopisów, w jakimkolwiek związku z osobą Supińskiego stojących, o łaskawe użyczenie mi ich na krótki przeciąg czasu. Po użytkowaniu będą te papiery natychmiast zwrócone. Lwów, ul. Szeptyckich 1. 34 B. *Dr. Zygmunt Gargas.* Wszystkie pisma polskie upraszamy o łaskawe przedrukowanie tej prośby.

— **Od strajkujących robotników** otrzymaliśmy następujące pismo:

„Doszło do wiadomości komisji strajkujących robotników budowlanych we Lwowie, że jaćsi prywatni ludzie wydłużają od obywateli miasta datki na strajkujących. Zwracamy niniejszem uwagę wszystkich obywateli, że komisja strajkujących nikogo nie upoważniała do zbierania datków i gdyby się kto zgłosił, należy go, jako zwykłego wyzyskiwacza traktować.

Ktokolwiek jednak z szanownych obywateli zechciałby dobrowolnie przyjść strajkującym z pomocą, raczy swój datek nadesłać pod adresem: Michał Bruśniak, Lwów, ul. Ossolińskich 1. S. II. p., który z wdzięcznością przez komisję strajkujących przyjęty będzie“.

Lwów, dnia 27 maja 1902.

Za komitet strajkujących:

Bruśniak Michał, Lesiewicz Jan, Witkowski Franciszek, Eichelberger Jan, Korman Jan, Żelazkiewicz Kornel.

— **Pod adresem zarządu miasta.** Zwracają naszą uwagę, że lewe ramię (ze sztandarem) posągu Kilińskiego w parku Kilińskiego jest pęknięte w swej górnej części. Należałoby przeto wcześniej zapobiedz możliwości odpadnięcia i pęknięcia całego ramienia raz dlatego, że spowodowałoby to jego zgruchotanie, a powtórne, mogłoby się stać powodem nieszczęśliwego wypadku, gdyż pod pomnikiem bawi się zwykle mnóstwo dziatwy. Możeby zarząd miasta zechciał zwrócić na to uwagę.

— **Zgromadzenia i zebrania.**

Doroczne ogólne zgromadzenie członków Banku parcelacyjnego odbędzie się w lokalu Banku przy ul. Słowackiego 1. 18 dnia 30 b. m. o godz. 5 popołudniu. W Towarzystwie filologicznem w sobotę, dnia 21

b. m. o godz. 6 wiecz. w instytucie archeologicznym na wszechnicy, odczyt prof. dr. Wincentego Śmialka: „Monumentalne świadectwa kultury klasycznej“.

— **Donżuanerya.** Otrzymujemy z prośbą o umieszczenie poniższej skargi na oburzające zachowanie się młodzieży wobec kobiet na ulicy.

„W dniu 23 maja w godzinach popołudniowych żona moja udała się z drugą panią i dziećmi w towarzystwie bony na przechadzkę w stronę Pohulanki. Tam spotkały trzech młodzieńców, z tych dwóch w mundurach szkolnych z odznakami 7 klasy, którzy urządzili na bezbronne kobiety brutalną napaść. Idąc za nimi, wyśpiewywali piosenki wyuzdanej treści, poczem w cynizmie posunęli się tak daleko, że wprost opisać tego niepodobna. Gdy wreszcie przerażone panie, chcąc uniknąć dalszych prześladowań, zaczęły uciekać, obrzucili je napastnicy nabrutalniejszymi wyzwiskami.

Uważam za rzecz konieczną, aby tego rodzaju wybryki nie były pobłażliwie tolerowane przez ogół, ale o ile możności surowo karane. Wymaga tego nie tylko samobrona społeczna, ale i wygląd na przyszłość tej młodzieży, z której wyrósł mają obywatele i filary społeczeństwa.

W tej myśli obiecuję sowitą nagrodę każdemu, kto mi mógł podać nazwiska owych młokosów, lub też jakiegokolwiek o nich wskazówki. *Dr. W. Łaska,* prof. szkoły politech.“

— **Brutale.** Dyrektorka szkoły im. królowej Jadwigi wniosła do policji skargę na dwu mężczyzn, mieszkających przy ul. Batorego obok hotelu Saskiego, iż ci, stojąc w oknie pierwszego piętra, wychodząc na ulicę Krzywą (3 okno od rogu) w nieprzyzwoity sposób nagabują dziewczęta wychodzące ze szkoły a wczoraj nawet w brutalny sposób oblewali je z okna wodą.

— **Oryginalne obrazy w restauracji** — taką osobliwość na gruncie lwowskim można oglądać od kilku dni w znanej restauracji Naftuly Toepfera. Oto bowiem właściciele jej, chcąc ozdobić framugi lukowe głównej sali, zamówili ośm wielkich widoków olejnych Lwowa u znanych malarzy pp. Bratkowskiego i Piotrowskiego. Taka popularyzacja sztuki — nawiasem powiedziawszy bardzo dobrze przyjęta przez gości owej restauracji — artystom wcale nie ubliża, a miastu naszemu przysporzy jeden więcej charakterystyczny lokal.

— **Kawiarnia wiedeńska,** jeden z tak typowych lokalów lwowskich, że służy za punkt orientacyjny w mieście, zostanie wkrótce przekształconą. Nabył ją bowiem właściciel cukierni p. Cudżak i odnowiłszy ją częściami, urządził w niej kawiarnię, cukiernię i pokój do śniadań.

Kronika policyjna. Poszukiwanego za sprzeniewierzenie Marcina Czernyńskiego, używającego także nazwiska Jan Dąbrowski, aresztowała wczoraj policja i odstawiła wprost do sądu karnego. — Agent policyjny, Pacana, aresztował Zofię Poturyn za kradzież ubrań i bielizny na szkodę p. Maryi Podgórskiej i jej służącej, Maryi Wróblewskiej. Przy rewizji znaleziono u niej jeszcze niektóre ze skradzionych rzeczy i oddano poszkodowanym. — P. Józefowi Weintraubowi skradł ktoś, otworzywszy strych witychem, bieliznę stołową, znaczoną literami M. W., damską z literami F. R. i dziecięcą z literami W. — Na placu Strzeleckim aresztowano wczoraj notowanego złodzieja, mającego zabroniony pobyt we Lwowie, Mikołaja Miśko, w chwili, gdy kradł zegarek z kieszeni Tomasza Bylańskiego. — W ulicy Pijarów pod l. 41. skradziono p. Michałinie Święcickiej z otwartego mieszkania damski kryty zegarek o gładkich kopertach. — Służącą u p. Dawida Eichhorra, nazwiskiem Anastazyja Anna Wojciszewska, skradłszy w nieobecności służbowców chustkę i nieco bielizny, zamknęła w mieszkaniu półtoraroczne dziecko i zbiegła ze służby. — Murarz, Alfred Czajkowski, zamieszkały przy ulicy Balonowej pod l. 10. oskarżył notowanego złodzieja, Józefa Hryniaka o napad na dom jego. Hryniak odgrażał się, że wymorduje całą rodzinę. — Adwokatowi, dr. Eugeniuszowi Reiterowi, skradziono z otwartego przedpokoju zarzutkę ciemnego koloru z firmą krawca Kukowskiego. — Żołnierz policyjny, Bajumy, oskarżył woźnicę, Jana Kotowicza, iż mimo wezwań jego wjechał koło cmentarza Łyczakowskiego w kondukt pogrzebowy i omal nie spowodował wypadku.

W Colosseum Thorna program obecny, w którym są tak świetne punkta, jak „żywa kula“ miedziarna, występ pogromicielki lwów Tilly Bebe, lub produkcje na linie drucianej, ściągają ciągle ciekawych. Tymczasem robią się przygotowania do letnich przedstawień w przyległym ogrodzie. Podczas przerwy we wczorajszym przedstawieniu publiczność oglądała te przygotowania, zachwycając się efektem, jaki wywierają różnokolorowe lampki elektryczne, rozsiane po drzewach ogrodu, który nadto rozświetla jeszcze wielkie lampy lukowe. Będzie więc gdzie przyjemnie przepędzać letnie wieczory.

□ **Sambor.** Przed kilku dniami odbyło się w mieście naszym walne zgromadzenie tutejszego oddziału „Uniwersytetu ludowego“. Uchwalono utworzyć w Samborze bibliotekę, połączoną z publiczną czytelnią. Po udzieleniu absolutoryum ustępującemu zarządowi przystąpiono do wyborów. Do nowego zarządu weszli pp.: dr. Botocki Bronisław jako przewodniczący, dr. Kozicki Włodzimierz jako zastępca przewodniczącego, panie Szauserowa i Kozicka, panowie Kornafel, Mester, Ordon, Wątorok i Wysoczański jako wydziałowi. Do komisji skontrolującej wybrano pp. Aleksandrowicza i Moraczewskiego.

□ **Stary Sącz.** „Sokół“ tutejszy urządził dnia 25 bm. we własnej sali na dochód pomnika Głowackiego w Tarnobrzegu, amatorskie przedstawienie. Ode-

grano komedię w 1 akcie dra Sydona Friedberga „Gruba partya“ i obraz sceniczny w jednym akcie ze śpiewami „Łobzowianie“. W obu tych sztukach wywiązały się amatorzy z swych ról bardzo dobrze, czego dowodem były rześiste eklaski. Podczas pauz przygrywała orkiestra amatorska „Sokoła“, którą nagradzała publiczność burzą oklasków.

□ **Stryj.** Fatalny wypadek wydarzył się marszałkowi tutejszej Rady powiatowej i posłowi do Rady państwa, Karolowi hr. Dzieduszyckiemu. Przyjechawszy na krótki czas z Wiednia, idąc do gmachu Rady powiatowej, pośliznął się i wywichnął sobie nogę. Pierwszej pomocy lekarskiej udzielił mu dr. Meizeles, bandażując mu nogę.

□ **Sanok.** P. Józefa Piasecka, znana od wielu lat dyrektorka polskiego teatru prowincjonalnego, zapowiedziała tu swoje 25-letnie jubileuszowe przedstawienie dramatyczne na czwartek, 4 czerwca b. r. w sali „Sokoła“.

□ **Rzeszów.** Na dworcu tutejszym mieliśmy mały pożar, który, gdyby nie energiczny i szybki ratunek mógł łatwo stać się przyczyną poważniejszego pożaru, ileż równocześnie znajdowało się na torach parę cystern z naftą. Od papierosów robotników wyladujących dachówki gliniane, opakowane sianem, zajęło się nagle siano, a następnie tak zwana waga. Na szczęście ogień ugaszono zawczasu. Szkoda mimo to wynosi około 2.000 koron.

Dwóch małych rzeźmieszków zakradło się onegdaj do pociągu ciężarowego, najprawdopodobniej do budki hamowniczej. Podczas ruchu dostali się do wagonu, skąd skradli kojec z kilkunastu gęsiami. Po urczeniu się jedną upieczoną gęsią zakradli się do karczmy, by ukraść parę butelek piwa. Tu przytrzymało ich i oddano policji. Rzeźmieszkom odebrano około 20 gęsi, którym już poskręcali głowy.

□ **Drohobycz.** Czytamy w *Tygodniku Samborsko-Drohobyckim*: „Konstatujemy, że tylko jeden radny głosował przeciw oddaniu przedsiębiorstwa Flattenowi, a mianowicie p. Bazyli Aksler“.

Jakże to smutne!

□ **Szkoła realna w Zakopanem.** Sprawa zamierzonego utworzenia w Zakopanem prywatnej szkoły realnej — jak donosi *Przegląd Zakopiański* — przedstawia się obecnie w ten sposób, iż jeśli udałoby się niezadługo skompletować należyte siły nauczycielskie, to od 1 września mogłaby być otwartą szkoła od razu z prawem publiczności. Dotychczas zgłosiło się jednak tylko dwóch odpowiednio ukwalifikowanych ludzi: prof. Sikorski i p. Ciechomski.

□ **Powiatowa Kasa chorych w Stryju** rozpoczęła **hakaty.** Otrzymujemy następujący list, który jako bardzo wymowny bez komentarzy dosłownie podajemy: „Wobec ogólnego rozgoryczenia polskiej ludności z powodu zajść wrzesińskich musi nas to bardzo dziwić, że publiczna instytucja autonomiczna tej miary, jak powiatowa Kasa chorych stryjska używa stampiglii niemieckiej, nawet wtedy, kiedy tego wcale niepotrzeba, jak świadczy załączona tu kartka wymeldowania ułożona w języku polskim, a potwierdzona przez Kasę chorych stampiglią niemiecką. Prawda, że przewodniczącym tej Kasy jest Wilhelm Weinert, a zastępcą jego Jan Wehrstein, obydwaj, jak nazwiska wskazują polonizowani Niemcy, zaś sekretarzem Adolf Sandner, Niemiec, który w roku 1898 wydalony został przez ówczesny Zarząd Kasy wskutek sprzeniewierzenia pieniędzy kasowych w dość znacznej sumie, a którego po 2 latach paury przyjęli znowa obecni madatorowie Kasy Weinert i Wehrstein dlatego pewnie, że im Polak nie na rękę.

Kontrolorem Kasy chorych jest Ludwik Weiss, woźnym N. Scherer — czego się więc dziwić, że w Kasie chorych stryjskiej z zamilowaniem pielęgnuje się „oczyszczony“ język niemiecki — tak samo w filii tej Kasy w Skolem, gdzie funkcjonariuszem jest niejaki Hirsch Ensel, któremu język polski jest zupełnie obcy“.

□ **Rohatyn.** Bawił w mieście naszym przez cztery dni ks. metropolita Szeptycki. Z okazji pobytu ks. metropolity w Rohatynie odbyła się tu misya, na którą przybyły tłumy okolicznej ludności.

□ **Dziwołag językowy.** Firma: „Mechel Gottesfeld, Handel sukno w Skala n. Z. Galizia“ rozsyła dłużnikom swoim drukowane kartki pocztowe następującej treści: „W. P. Odczekam mój dług do 3 dnia, jeżeli nie to będzie sondowy koszt, z Schaerunkiem Mechel Gottesfeld“. Donoszący nam o tem korespondent przygodny dodaje, że kartek o podobnej treści i „czystości“ językowej używają prawie wszyscy kupecy w miasteczkach pow. borszczowskiego.

Truskawiec. Willa „Grażyna“ w Truskawcu jest otwartą od 27 maja 1902.

Stan powietrza. W południe wskazywał termometr +16° R.

Zmarli:

We Lwowie: Franciszek Thiergartner, majster szewski, lat 46; Stefania, córka Michała i Anastazyi Babijów, lat 4; Józef Euciów, woźny namiestnictwa, lat 51; Anna, córka Michała i Antoniny Oleksin, lat 41.

□ **„Manru“ w Warszawie.** Uroczysty nastrój panował w ubiegłą sobotę w teatrze Wielkim na pierwszym przedstawieniu „Mauru“ Paderewskiego. Nazwisko znakomitego pianisty i kompozytora, pociągnęło tłumy pu-

Egipskie
tutki i bibułki
cygaretowe



„A I D A“



obecnie
za najlepsze
uznanej

odznaczona złotym medalem na wystawie w Wiedniu 1902. Fabryka: Lwów, ulica Pańska 10.

blizności, pragnącej usłyszeć pierwszą jego operę, która już zdobyła sobie rozgłos zagranicą. Łoże wszystkie zajęła wykwiłta publiczność. Już po pierwszym akcie oklaskiwano artystów. Drugi akt zachwylił wszystkich, a p. Bandrowski porwał publiczność wspaniałą swą grą i śpiewem. Zgotowano też gorącą owację wykonawcom: p. Korolewiczównie wręczono wspaniałą kosz kwiatów, a p. Bandrowskiemu wieniec i bukiet; posypaly się też i drobne bukietki z górnych miejsc. Tryumfy dzielił też i Urok (p. Gorski). P. Barcewicz za piękne solo na skrzypcach wywoływano parokrotnie wraz z reżyserem p. Floryńskim i dyrektorem orkiestry p. Podestim. Po ostatnim akcie oklaski i wywoływania trwały bardzo długo.

‡ **Zamordowanie rabina.** „Gazeta Kielecka” donosi, że w Księżu, w pow. miechowski, spelunono zuchwale morderstwo na rabinie Szai Fiszercie i jego żonie. Złoczyńcy nocą zakradli się do mieszkania rabina, zamordowali jego i jego żonę, poczem wylamali silnie przystrubowaną skrzynię ogniową i wynieśli ją na podwórze. Skrzynia była tak ciężka, że najmniej musiało ją dźwigać trzech ludzi, to też złoczyńcy wynieśli ją przed bramę domu, widocznie z dużym wysiłkiem, upuścili na ziemię. Głuchy stuk żelaza zbudził czujność stróżów nocnych, którzy ujrawszy obcych ludzi przed domem, pobiegli zbudzić straż ziemską. Krótka ta chwila wystarczyła, by złodzieje porzucili zdobycz i tylnym wyjściem ratowali się ucieczką. Sprawców zbrodni dotąd nie wykryto.

‡ **Bojkot hakatystów.** Hakatystyczny „Ostmarkverein” w Poznaniu, wydał niedawno broszurę ze spisem nazwisk, wszystkich niemieckich kupców, lekarzy, dentystów, adwokatów i t. d. Broszurę tę rozdać darmo poznańska filia hakatystycznego związku. Cel tej publikacji jest jasny, ale skutek jej może się okazać zawodny. Klienci polscy wiedzieć będą, kogo omijać mają.

‡ **Jak wygląda „uciśniona niemczyzna” w Poznaniu?** Z 258 urzędników miejskich w Poznaniu jest tylko 29 Polaków, naturalnie na najniższych stanowiskach; 229 urzędników Niemców pobiera rocznie 632.000 marek; 29 Polaków 60.000 marek. Warto zaiste być tak „uciśnionym” Niemcem w Poznaniu!

△ **Jak postępuje policja z Polakami na obczyźnie?** Z Wanne piszą do *Wiarusa* bochumskiego:

„W lokalu gościnnego Unterschemanna miało się odbyć zebranie. Gdy uczestnicy zebrania wchodzili do lokalu, zaczął ich zatrzymywać policjant, domagając się podania nazwiska. Jeden z nagabywanych w ten sposób zapytał policjanta, czy mu nawet na szklanke piwa nie wolno wejść do restauracji, ale policjant koniecznie żądał podania nazwiska. Innego zapytał policjant także o nazwisko, a gdy mu powiedział po polsku, domagał się, aby mu po niemiecku powiedział, gdy zaś tenże odparł, iż wogóle nie potrzebuje powiedzieć, policjant go aresztował.”

△ **Jan Kazimierz Olpiński.** Regent bawarski, książę Luitpold, bawiący obecnie w Wiedniu, słysząc wiele o talencie młodego artysty-malarza, Jana Kazimierza Olpińskiego, był u niego w poniedziałek w atelier w towarzystwie ambasadora niemieckiego i prof. Pochwalskiego. Prace młodego artysty-malarza ogromnie go zachwyciły, a odchodząc rzekł: „Te prace Polaka, p. Olpińskiego, mają piętno wszechstronnego talentu; cieszę się, że wreszcie ma się w Polsce pliny krew polska, gdyż prababka moja była córką polskiego króla Sobieskiego”. Tu nadmienić musimy, że p. Olpiński, po złożeniu matury gimnazjalnej w r. 1893. Kształcił się najpierw w akademii monachijskiej, gdzie był kilkakrotnie dekretami pochwalnymi odszczególniony, następnie był w akademii sztuk pięknych w Paryżu, gdzie na wystawie konkursowej otrzymał medal srebrny, a obecnie kończy studia artystyczne w akademii sztuk pięknych w Wiedniu, w dziale historycznym, w szkole mistrzów, pod kierunkiem znakomitego profesora p. Pochwalskiego. W tej akademii otrzymał zeszłego roku za swój tryptyk na wystawie konkursowej duży medal srebrny t. zw. „Kaiserpreis”. Talent młodego artysty rokuje jak najlepsze nadzieje.

Zapiski literackie i artystyczne.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie:

We środę 28 b. m. po raz drugi: „Wieczór Trzech Króli”, komedia w 5 aktach W. Szekspira, tłumaczył L. Ulrich, ułożyła na scenę Helena Modrzejewska. W wykonaniu biorą udział w głównych rolach: panie Solska, Arkwin, Rybicka; pp. Adventowicz, Stanisławski, Antoniewski, Kwiatkiewicz, Roman, Solski, Węgrzyn, Kosiński i Popławski.

We czwartek 29 b. m. z powodu święta Bożego Ciała, teatr zamknięty.

W piątek 30 b. m.: Wieczór jubileuszowy ku uczczeniu trzydziestolecia pracy artystycznej Franciszka Wysockiego, reżysera dramatu teatru miejskiego: 1) „Jesienią”, komedia w 1 akcie Leopolda Świdzkiego; 2) „Na marne”, dramat w jednym akcie Lucyana Rydla; 3) a) „Sabatowa bajka” Sienkiewicza, b) „O wilku” Piotrowskiego, wygłosił p. Franciszek Wysocki; 4) zakończy „Werbł domowy”, obrazek wiejski ze śpiewami w 1 odsłonie Gregorowicza.

W sobotę 31 b. m. po raz pierwszy: „Nierówna miara”, temat do dramatu w 4 aktach Sydna Friedberga.

W niedzielę 1 czerw. o godzinie 3/4 po południu po raz trzeci: „Nasze szwaczki”, obraz sceniczny w 5 aktach ze śpiewami i tańcami przez Zygmunta Przybylskiego.

W niedzielę o godzinie 7 wieczorem po raz dziewiąty: „Piękną z Nowego Jorku”, operetka w 3 aktach a 5 odsłonach Hugona Morton'a, muzyka Gustawa Kerker'a.

○ **W oyrku franko-rosyjskim.** *Simplicissimus* zamieszcza w ostatnim (9) numerze znakomitą rytmicę, przedstawiającą niedźwiedzia w mundurze rosyjskim

oym oraz małpę, przybraną w uniform francuski, nadsładującą każdy ruch niedźwiedzia, a to na tle areny cyrkowej, w której aliant petersburski z batem w ręku urządził produkcję. Pod rytmicą czytamy:

Der Bär hat die Freiheit nie besessen

Der Affe hat sie nun auch vergessen.

(Niedźwiedź nigdy nie znał wolności — małpa o tem teraz także zapomiała.)

○ **Sztuki pani Gabryeli Zapolskiej-Janowskiej** „Mężczyzna”, „Dziewiczy wieczór” i inne, przełożyła z upoważnienia autorki na język niemiecki p. Regina Gleitzmanówna.

○ **„Dwóch stuleciach”** prof. Askenazego znajdujemy obszerną i nadzwyczaj przychylną ocenę w dziale bibliograficznym warszawskiej *Biblioteki dzieł chrześcijańskich*. Po podaniu w ogólnych zarysach treści szkiców od „Przedostatniego bezkrólewia” aż do końcowego studium o pobytcie cesarza Mikołaja I. w Warszawie w r. 1840 i całych, szczególnie dla sposobu ujęcia przedmiotu, charakterystycznych ustępów, jak: śmierć pijanego winem, nad rozbiorem własnego państwa rozmyślającego Augusta Mocnego, określenie stosunku Fryderyka II. do Polski lub pojęcie historycznej roli Napoleona, zachęca autor oceny czytelników przeważnie duchowych do bliższego zapoznania się z samem dziełem słowami: „Kto mi nie wierzy, niech przeczyta „Dwa stulecia”, a pozna, że mniej powiedzianem, niżby należało o książce tak zacnej i pożytecznej”.

○ **Ignorancja czy bezczelność.** Niedawno ukazał się w Paryżu w wydawnictwie Guyant'a przekład utworu Sienkiewicza „Przez stepy” p.t. „Une idylle dans la prairie”, wyróżniający się ciekawą przedmową.

„Literatura rosyjska — czytamy tam — wstąpiła obecnie w świetny okres rozwoju, który przypomina sławną epokę literatury francuskiej, kiedy zabłysnęły imiona: Rabelais, Malherbe, Marof, a później Molière, Bossnet, Voltaire...”

Wydawnictwo nasze miało obowiązek zaznajomić czytelników swoich z objawami tego postępu, pozwolić ocenić jego znaczenie i doniosłość. Oto dlaczego podaliśmy niedawno wybór dzieł Puszkina, sława którego w Rosyi równa się sławie La Fontaine'a we Francyi, oto dlaczego wydajemy obecnie dwa tomy Sienkiewicza, sławnego autora „Quo Vadis”, zobowiązując się zarazem podać i nadal po drodze odkrywania wielkich arcydzieł literatury rosyjskiej.”

Po ogólnikowej, a pochlebnej zresztą charakterystyce dzieł Sienkiewicza następuje raz jeszcze zapewnienie, że dzieła jego są najlepszym dowodem postępu literatury rosyjskiej, która ma obecnie znaczenie dla całego świata, gdy do niedawna jeszcze wpływ jej był ściśle lokalny.

Pod tą przedmową położyli podpisy: tłumacz i wydawca, stwierdzając pełnemi nazwiskami francuską ignorancję, czy też bezczelność w każdym razie niezwykłą.

○ **Tryumfy p. Kruszelnickiej w Paryżu.** Paryżki korespondent warszawskiego *Wieku* donosi o występie p. Kruszelnickiej:

„W operze paryżkiej śpiewano „Lohengrin” tak, jak nie często styszcć można tę operę. Elżą była Salomea Kruszelnicka, Lohengrinem Jan Reszke. I stała się rzecz niezwykła wobec znanego szowinizmu francuzkiego, nienawidzącego wszystkiego co obce; oto przyjęto p. Kruszelnicką z entuzjazmem niesłychanym, oklaskując każdy wybitny ustęp, szczególnie zaś scenę balkonową. Na kurytarzach, w antraktach był jeden wielki hymn pochwalny, ale trzeba też przyznać, że Elża panny Kruszelnickiej była wprost natchnioną postacią, wyrzeźbioną w każdym szczególe z nieporównanym artyzmem.

Reszke, jako Lohengrin, w ostatnim akcie, przejął, wzruszył, porwał, rozmarzył, przeniósł słuchaczy w jakieś bajeczne krainy: powieść o Graalu i śpiew do labędzia, były arcydziełami uczucia, sztuki, wypieszczonemi klejnotami ze słodyczą i rzewnością niesłychaną. P. Kruszelnicka wieczorem tym zdobyła sobie Paryż, a p. Reszke złoty jeden liś dorzucił do wienca swej wszechświatowej sławy. Krytyki przyjęły jednogłośnie polską śpiewaczkę entuzjastycznie.”

„Figaro”, podając szczegóły biograficzne, tyczące się znakomitej śpiewaczki, stwierdza, że p. Kruszelnicka jest Polką.

○ **W Solowijówce**, 28 kwietnia (10 maja) 1863. Ustęp z dzieł W. Polaka, Lwów, 1902.

Jest to krótki rzut oka na wypadki, poprzedzające rok 1863 na Rusi i równie krótkie streszczenie wyprawy garszki młodzieży w celu odczytywania po wsiach ustawy nadawczej, zwanej Złotą hramotą. Wyprawa ta zakończyła się, jak wiadomo, krwawym dramatem w Solowijówce. Uznając dobrą wolę i potrzebę utrwalenia w pamięci ludzkiej wszelkich czynów poświęcenia się i ofiary dla dobra publicznego, godzi się także sprostować błędy lub niejasności, znajdujące się w broszurze. Przedewszystkiem nie rząd rosyjski w r. 1858 postawił na porządku dziennym „kwestję polepszenia bytu włościan”, ale szlachta ukraińska zainicjowała tę sprawę w adresie do cara jeszcze za Bibikowa, za co padł ofiarą Feliks Szostakowski, wysłany do Wologdy. W r. 1858 w styczniu ta sama szlachta także drogą adresu, bo innej nie było, żądała „polepszenia bytu włościan”, a w marcu dopiero wyszedł roskrypt, nakazujący tworzenie komitetów gubernialnych dla narad, w końcu zaś roku 1858 utworzono komisje redakcyjne. Nie do rządu przeto należy inicjatywa.

W tablicy, reprodukowanej w broszurze jest

dwójaka nieścisłość: stylowa i faktyczna. Przedewszystkiem wyraz „padli” mógłby dawać do zrozumienia, że — padli wszyscy. Tymczasem tak nie było, o czem zresztą i z broszury przekonac się można. Jurjewicz umarł w roku 1867, Szarmowicz Władysław w r. 1899, a jeden z uczestników tej wyprawy, nie tyle bohaterkiej ile naiwno-młodzieńczej, żyje dotychczas. Rozklasyfikowanie byłoby o tyle dobrem, że pozwoliłoby uniknąć umieszczenia na tablicy nazwiska Władysława Szarmowicza, zapisanego bardzo smutno w późniejszych dziejach emigracyjnych. Przedzemirskich było tylko dwóch — Walery i brat jego. Żaden Kosko nie uczestniczył wcale, ale był Kostko Stanisław, którego, jako kolegę szkolnego, piszący znał bardzo dobrze. Szkoda, że takie ważne rzeczy, jak przekazywanie nazwisk potomności, robią się według słów Mickiewicza: „szlach-mach — i za Dowojkę dostał w łeb Domejko”.

F. R. G.

Strajk robotników budowlanych.

Lwów, 27 maja.

Strajkujący robotnicy budowlani odbyli wczoraj popołudniu wycieczkę do browaru Grunda, którego dyrektor ofiarował im bezpłatnie piwo. Po kilkugodzinnym pobycie powrócili strajkujący spokojnie do miasta.

Pertraktacje komitetu strajkowego nie postąpiły dnia wczorajszego ani krok naprzód. Wieczorem odbyło się w tej sprawie w lokalu stowarzyszenia budowniczych (ul. Hetmańska 1. 12) poufne zebranie interesowanych pracodawców, rezultat obrad jednak na razie nie wiadomy.

Dziś mają się zejść reprezentanci obu stron celem powzięcia ostatecznej decyzji.

Komitet strajkujących wydaje odezwę do strajkujących i mieszkańców miasta Lwowa.

Pod firmę strajkujących podszywają się wogóle podejrzanym indywiduum. Np. na ulicy Zimorowicza jakieś indywiduum, zarzucając przechodzącej służącej worek na głowę, obrabowało ją, a potem wniósł ją pomiędzy strajkujących. Złodziej arcyzłoty, podał na policji, że się nazywa Kramarz i że jest biorącym udział w strajku robotnikami. Okazało się to jednak pospolitem kłamstwem, bo Kramarz jeżeli strajkuje, to tylko przeciw... przepisom kodeksu karnego.

Z obcych stron.

○ **Wrogowie Polaków.** Prawie równocześnie zmarli w Niemczech dwaj głośni wrogowie Polaków, dr. Kuegler, prezes najwyższego trybunału administracyjnego i arcybiskup koloński, dr. Hubert Simar.

Dr. Kuegler był jedynym z najdawniejszych i najzawziętszych działaczy antypolskich. Świeżo mianowany prezesem sądu administracyjnego, miał spowodować zniesienie wyroku tegoż sądu, mocą którego język polski przyznany był publicznym zebraniom polskim.

Ks. Simar był typowym przedstawicielem tego odlamu duchowieństwa i centrum katolickiego, który dąży do pogodzenia nauki Kościoła i zasad stronnictwa z pruską ideą państwową i w tem usiłowaniu zbliża się coraz więcej do rządu. Jako młody profesor przy uniwersytecie katolickim w Bonn, Simar na Soborze Watykańskim należał do najgorliwszych obrońców dogmatu o nieomylności Ojca św. W r. 1891 został mianowany biskupem w Paderbornie, a w r. 1899, po śmierci kardynała Kremetza, arcybiskupem kolońskim. Nominację jego przeprowadził po długiej walce ze Stolicą Apostolską ces. Wilhelm, który poznał się na nim i wiedział, że znajdzie w nim bardzo oddanego sługę. Składając w ręce króla przysięgę w zamku berlińskim, Simar wygłosił mowę, w której, ku wielkiemu zdumieniu świata katolickiego, stanął zupełnie na stanowisku pruskim. Odtąd występował przy każdej sposobności w tym duchu, oświadczał się po kolei za wszystkimi projektami rządu, za t. zw. „ustawą przewrotową”, za powiększeniem marynarki wojennej, za „polityką wszechświatową”. Nadto popierał akcję antypolską rządu, występował wszędzie i zawsze przeciw żądaniom wychodźców polskich, aby zapewniono im duszpasterzy, znających język polski, i nie zgadzał się na żadne ustępstwa dla nich. Jak nieprzychylnie był dla Polaków usposobiony, wyjaśnił to w szeregu artykułów ks. Liss, który przez długie lata pracował na zachodzie. Takiego człowieka trzeba było protegować i posuwać coraz wyżej, i dlatego cesarz Wilhelm domagał się dla niego stanowczo purpury kardynalskiej. Chodziło głównie o to, aby w przyszłym konklawe arcybiskup koloński mógł wpłynąć na wybór nowego papieża. Kardynał Rampolla z tych samych przyczyn sprzeciwiał się temu i odraczał nieustannie tajny konsystorz, na którym papież ma mianować nowych kardynałów. Śmierć ks. Simara zakończyła tę długą i zaciętą walkę. Zmarły był synem kupca i liczył lat 67. Cesarz Wilhelm wysłał naturalnie serdeczny telegram kondolencyjny.

○ **Kongres medyczny w Kairze** obradować będzie w roku bieżącym od 19 do 23 grudnia. Prezesem kongresu będzie dr. Ibrahim pasza Hassan; uczestnicy obradować będą w czterech sekcjach: patologii wewnętrznej, chorób klimatu gorących, chirurgii i oftalmologii. Podczas kongresu odbędzie się dla uczestników przyjęcie u kedywa, u prezesa ministrów,